Cena 10 groszy.

Echo

Rok V, № 294. Łódź, Niedziela 10 listopada 1929 r.

M. B. P. w Łodzi

Cenyogłoszeń:
Przed tekstem t. j. I-a strona 27 gr. za w. m/m 1 łam. strona 6 łam; w tekście 27 gr.; nekrologi 20 gr.; za tekstem 20 gr.; zwyczajne 17 gr.; drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł., dla bezrobotnych 1 zł.
Ogłoszenia zamiejscowe i dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku administracja nie odpowiada.

Dwaj podoficerowie litewscy
uciekli z Kowna do Polski.

Z Wilna donoszą:

Wczoraj rano w rejonie odcinka granicznego Nowe Troki patrol KOP, lustrując pas graniczny, natrafił na dwóch osobników, ukrywających się w przydrożnych krzakach. Odprowadzeni do strażnicy przybysze z za kordonu złożyli

sensacyjne zeznania.

Okazało się, iż są to podoficerowie armji litewskiej Buckus z 1 pułku huzarów oraz Żemajtis podoficer straży granicznej. Zostali oni aresztowani przez władze litewskie pod zarzutem agitacji na rzecz Waldemarasa.

Gdy w swoim czasie w jednym ze szwadronów 1 pułku huzarów w Koszedarach wyczuło się wrzenie na tle dymisji Waldemarasa pomiędzy aresztowanymi spiskowcami znalazł się i Buckus, jako główny oskarżony o wywołanie rewolty. Sąd polowy skazał zwolennika Waldemarasa

na karę śmierci.

Prezydent Smetona przychylił się do prośby skazanego, zamieniając mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Buckus osadzony został w więzieniu kowieńskiem, gdzie spotkał się z Żemajtisem.

Obydwaj podoficerowie uplanowali ucieczkę. Po dłuższych przygotowaniach śmiały plan został zrealizowany. Po całym szeregu perypetyj udało się zbiegom szczęśliwie dotrzeć do granicy polskiej, po przekroczeniu której zostali ujęci przez patrol KOP-u.

W dniu wczorajszym zostali oni przewiezieni do Wilna.

—x—

Skasowana nominacja marjawity
na członka rady szkolnej.

Warszawa, 10. 11. (od wł. kor.). — Minister oświaty skasował nominację duchownego marjawickiego Siedleckiego na członka

rady szkolnej

powiatu skierniewickiego. Siedlecki mianowany był przez kuratora szkolnego jako przedstawiciel wyznania, którego liczebność dochodzi

do 1 proc.

Minister oświaty uznał na podstawie ostatniego urzędowego spisu statystycznego, że marjawici nie wynoszą jednego procentu ludności.

—x—

W obawie przed ekscesami...
ODWOŁANY WYSTĘP KIEPURY W WARSZAWIE.
Znakomity śpiewak nazwał recenzentów teatralnych „kajdaniarzami".

Warszawa, 10. 11. (od wł. kor.). Od kilku dni Warszawa gości znakomitego tenora Kiepurę Jana, Rodak nasz udzielił następujących wyjaśnień w kwestji wykonania aryj w operach w języku włoskim:

— Zarzuty, które mnie spotykają jakobym „zapomniał po polsku", są niesłuszne i niczem

nie umotywowane.

Każdy fachowiec zrozumieć musi, że aby operę przestudjowaną w jednym języku, przestudjować na inny, to trzeba przynajmniej miesiąca czasu. Przecież każda fraza musi być włożona w gardło, a ja „Tosci" nie śpiewałem po polsku od 5 lat. Gdybym teraz bez uprzedniego przygotowania partję nieprzestudjowaną ponownie zaśpiewał, to krzywdziłbym publiczność, bo byłbym Kiepurą początkującym, a nie tem, czem dzisiaj jestem — śpiewakiem z opery La Scala.

„Toski" nigdy nie śpiewałem

nigdzie po niemiecku,

a natomiast śpiewałem ją w początkach mej karjery w Budapeszcie po polsku, jak również po polsku śpiewałem „Fausta" w Budapeszcie i Wiedniu.

Na koncercie w Albert-Hallu w Londynie śpiewałem polskie pieśni po polsku, a w dniu 21 listopada r. b. na koncercie radjowym we Frankfurcie nad Menem wykonam po polsku arje z „Halki" i „Legendy Bałtyku".

A więc nie jakieś fanaberje skłaniają mnie do śpiewania po włosku, ale uczciwość artystyczna.

Mimo to warszawscy recenzenci teatralni mieli za złe Kiepurze, iż w operze polskiej śpiewał po włosku. Zdenerwowany Kiepura w drugim swym wywiadzie prasowym nazwał recenzentów

„kajdaniarzami".

W związku z tem w obawie przed ekscesami wczorajszy występ Kiepury w „Halce" został odwołany. Kasa Teatru Wielkiego za wykupione bilety zwróciła pieniądze.

—x—

Dozorca ranił dwie kobiety.
Tajemniczy wypadek na cmentarzu żydowskim.

Łódź, 10 listopada. W dniu wczorajszym, około godziny 8 rano pogotowie ratunkowe Kasy Chorych zaalarmowane zostało wiadomością o postrzeleniu

dwóch kobiet

na cmentarzu żydowskim na Dołach. Dyżurny lekarz niezwłocznie udał się na miejsce.

Postrzelonemi kobietami okazały się Antonina Banasiak, zam. przy ul. Głowackiego 4 oraz niejaka Stefanja Szmajda, (ul. Nowo-Szopena 4). Banasiakowa odniosła rany postrzałowe głowy i klatki piersiowej. W stanie beznadziejnym przewieziono ją do szpitala im. Poznańskich. Szmajdowa natomiast odniosła ranę postrzałową pleców. Lżej ranną dla braku miejsc w szpitalu

przewieziono do domu.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, że sprawcą postrzelenia obu kobiet był dozorca cmentarza Abram Golim. Badany przez policję Golim oświadczył, iż rano wyszedłszy na obchód cmentarza z dubeltówką. W pewnym momencie Golim widząc coś poruszającego się pomiędzy grobami — strzelił, raniąc ciężko obie kobiety.

Abrama Golima aresztowano pod zarzutem usiłowania zabójstwa i osadzono w areszcie przy Urzędzie Śledczym.

Fuzje skonfiskowano.

Władze śledcze prowadzą energiczne śledztwo, celem ustalenia istotnej przyczyny tego tajemniczego wypadku.

74.
Kurs pożyczki stabilizacyjnej
obniżył się ponownie.

Nowy Jork, 10. 11. (od wł. kor.). Kurs pożyczki stabilizacyjne obniżył się ponownie

na 74,

co zostało spowodowane złą konjunkturą finansową i krachem na giełdzie.

Redukcje robotników
w fabrykach pabjanickich.
50 proc. weksli dopuszczono do protestu.

Z Pabjanic donoszą:

Po okresie pewnego ożywienia w pabjanickim przemyśle włókienniczym zauważyć się dały przykre znaki powracającego zastoju.

I tak, w ciągu ubiegłego tygodnia, firma R. Kindler unieruchomiła

całkowicie przędzalnię bawełny,

przesyłając przeszło 300 robotników na zapomogi państwowe.

Krok swój tłumaczy firma brakiem zbytu towarów, których nagromadziło się dużo w magazynach fabrycznych.

Zamknięto też fabrykę Hajdana, zatrudniającą 60 robotników. Fabryka Adlera zwolniła z pracy 30 robotników, zaś przędzalnia firmy Krusche i Ender zredukowała dni pracy w tygodniu do 4.

Zaznaczyć należy, że w miesiącu październiku 50 proc. weksli pabjanickich dopuszczonych zostało do protestu.

—x—

Od godz. 9-ej to 11-ej
otwarta będzie poczta dla publiczności
w dniu jutrzejszym.

Warszawa, 10. 11. (od wł. kor.). — Ministerstwo Poczt i Telegrafu ograniczyło w dniu 11 listopada wewnętrzną

służbę pocztowców

dla publiczności do dwóch godzin, a mianowicie od 9 do 11. Przesyłki pocztowe będą doręczane w tym dniu

jeden raz.

Natomiast nie roznoszone będą paczki i listy wartościowe.

Echa krachu giełdowego w N. Jorku.

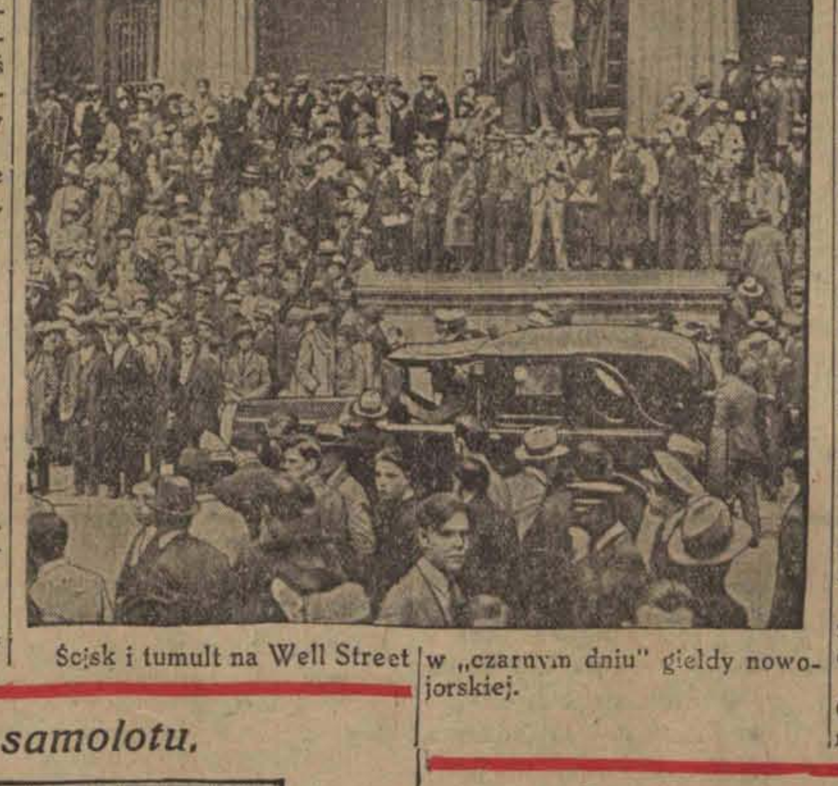

Ścisk i tumult na Well Street w „czarnym dniu" giełdy nowojorskiej.

Żywe pochodnie.
Wybuch bańki z benzyną.

Łódź, 10 listopada. W dniu wczorajszym około godziny 6 w. mieszkańcy domu przy ulicy Łagiewnickiej 33 zaalarmowani zostali odgłosami silnej eksplozji, której towarzyszyły

przeraźliwe jęki.

Przerażeni lokatorzy wylegli na korytarz. Jęki dochodziły z zamkniętego mieszkania robotnicy 47-letniej Stanisławy Czajkowskiej.

Wyważono drzwi i w mieszkaniu ujrzano dwie

płonące żywe pochodnie

w osobach Czajkowskiej oraz córki jej 12-letniej Zofji. Kto żyw rzucił się na ratunek. Na nieszczęśliwe ofiary strasznego wypadku zarzucono koce, odzież, słowem, co było pod ręką. W ten sposób ogień udało się stłumić. Czajkowska i jej córka odniosły bardzo ciężkie poparzenia całego ciała.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy — 12-letnią Zofję Czajkowską przewiózł w stanie groźnym do szpitala dziecięcego Anny Marji.

Stanisławę Czajkowską, mimo stanu dość ciężkiego pozostawiono na miejscu.

Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie policyjne, przyczyną wypadku był

wybuch benzyny.

Czajkowska mianowicie przy rozgrzanym piecu czyściła kołnierz futrzany benzyną. Nieoględność ta spowodowała wybuch.

Jak się dowiadujemy stan 12-letniej Zofji Czajkowskiej jest beznadziejny.

—x—

Podkop ziemny złoczyńców.
Wielka kradzież w Koninie.

Łódź, 10 listopada. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dokonali zuchwałego włamania do lokalu składnicy — „Hurtownia Polska" w Koninie, przy ulicy Słupeckiej 17. Przestępcy dostali się do składnicy zapomocą podkopu ziemnego. Łupem ich stały się zapasy towarów jedwabnych i wełnianych, koce, cukry i czekolada, ogólnej wartości

około 9,000 złotych

oraz kasetka podręczna zawierająca gotówkę i marki pocztowe na sumę około 1000 zł.

Po dokonaniu rabunku włamywacze zbiegli tą samą drogą.

Zawiadomiona o powyższem komenda policji powiatowej w Koninie wszczęła poszukiwania, lecz jak dotąd bezskuteczne.

—x—

Pierwszy lot gigantycznego samolotu.

Po olbrzymim hydroplanie „Do X" wybudowano w zakładach Junkersa nowy gigantyczny latający dom „G 38", który posiada specjalną konstrukcję. Mianowicie kabiny pasażerskie umieszczone zostały w skrzydłach, miast w kadłubie. (w)

Pogrzeb ekskanclerza Maksa Badeńskiego

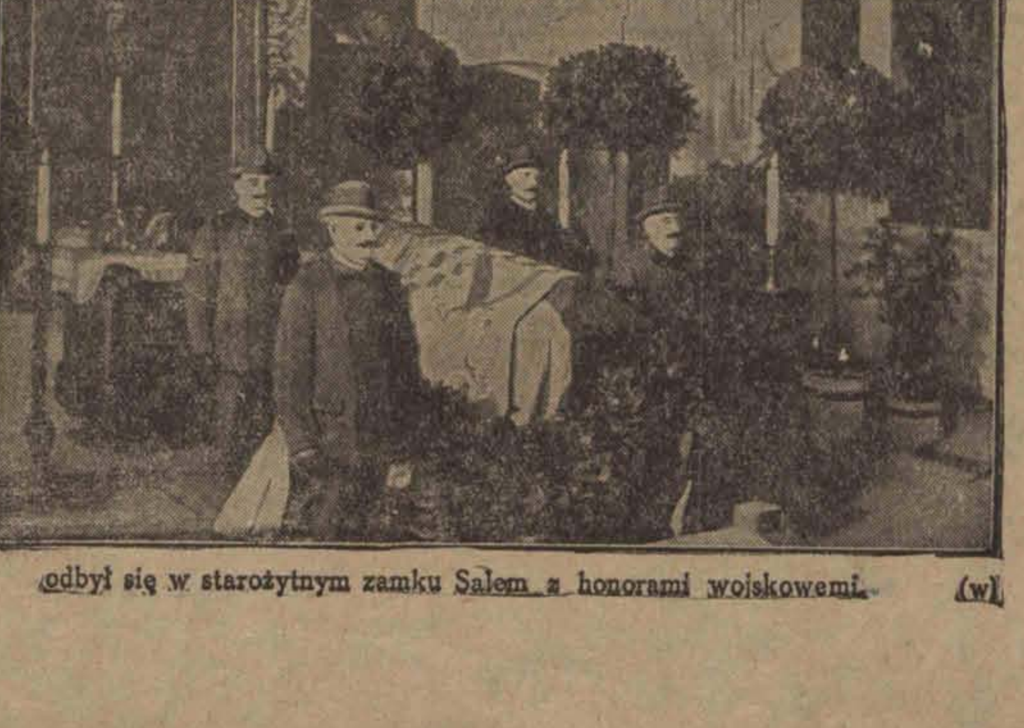

odbył się w starożytnym zamku Salem z honorami wojskowemi. (w)

Kula w sercu kmiotka.

Znów morderstwo pod Łęczycą.

Łódź, 10 listopada. W dniu wczorajszym wieś Witonia pod Łęczycą, była terenem skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie miejscowego wieśniaka. 35-letniego Teodora Byczkowskiego, właściciela

15-morgowej zagrody.

Morderstwo dokonane zostało w następujących okolicznościach.

Byczkowski udał się około godziny 10 wiecz. na obchód swego gospodarstwa. Za stodołą Byczkowski ujrzał w odległości około 100 metrów trzech mężczyzn zbliżających się w jego kierunku. Wieśniak, zdziwiony widokiem nieznajomych, zapytał głośno: „Kto idzie?"

Miast odpowiedzi posypały się gęste

strzały rewolwerowe.

Byczkowski z jękiem osunął się na ziemię. Zmarł, trafiony jedną z kul w lewą pierś, w okolicę serca.

Huk strzałów rewolwerowych postawił na nogi całą wieś. Kto żyw wybiegł z chat. Ujrzano zdala trzech uciekających mężczyzn w długich czarnych płaszczach, którzy, zanim zdołano zorganizować pościg, zniknęli bez śladu.

Zaalarmowano niezwłocznie policję i lekarza. Sekcja zwłok ustaliła, że Byczkowski raniony został czterema kulami, przyczem strzał w lewą pierś był śmiertelny. Kula uszkodziła serce, powodując wewnętrzny krwotok. a tem samem natychmiastowy zgon.

Policja zarządziła za tajemniczymi mordercami pościg, który narazie nie dał

żadnego rezultatu.

Ślady doprowadziły do przedmieścia Łęczycy, gdzie jednak zginęły.

Tragicznie zmarły Byczkowski cieszył się ogólnem poważaniem i pretendował na stanowisko wójta gminy, to też wiadomość o morderstwie, wywołała w okolicy duże i zrozumiałe wrażenie.

Nowy związek eksporterów zbożowych

Centralizacja eksportu zagranicznego.

Warszawa, 10. 11. (od wł. kor.). — Do Ministerstwa Przemysłu i Handlu zgłoszono statut nowego związku

eksporterów zbożowych

Rzeczypospolitej Polskiej. Związek ten ma scentralizować eksport zagraniczny w swoich rękach z uwzględnieniem spożycia wewnętrznego. W związku reprezentowani są rolnicy, organizacje spółdzielcze, młyny oraz handel prywatny. Związek rozpocznie swą pracę

16-go listopada.

—x—

HORYZONT GOSPODARCZY rozjaśnia się...

Z wczorajszego przemówienia ministra skarbu.

Warszawa, 10. 11. (od wł. kor.). W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie rady finansowej, na którem kierownik Ministerstwa Skarbu, wygłosił dłuższe expose o budżecie na rok 1930-31, kredytach długoterminowych oraz o projektach podatkowych, jak również i stopie dyskontowej Banku Polskiego.

Między innemi p. Matuszewski zaznaczył, że Polska ze względu na swój charakter

rolno - przemysłowy

z przewagą wytwórczości rolnej odczuwa ostatni kryzys bodaj najboleśniej. Mimo to, że nosi on z samej natury rzeczy charakter przemijający. Rok 1928 nazywa minister skarbu rokiem

przełomowym dla Europy.

Zmiana układu stosunków finansowych świata zastała Polskę uzbrojoną w hart i doświadczenie.

Następnie p. Matuszewski omawia sprawę ograniczenia inwestycyj. W dalszym ciągu p. minister Matuszewski podkreśla, że bilans handlowy jest od lipca r. b.

czynny

oraz zaznaczył, że w stosunku do Banku Angielskiego np. jak również i Banku Francji oraz Banku Rzeszy, najmniejszy ubytek złota i dewiz w ostatnim okresie zanotowany został

w Banku Polskim.

Dni ostatnie przynoszą perspektywy zmiany w dotychczasowym stanie rzeczy. Horyzont jakgdyby zdawał się

wypogadzać

na niektórych odcinkach. Z ciężkiego okresu powszechnego kryzysu wychodzimy ręką obronną — kończy minister. — Jeśli potrafimy nadal zachować potrzebny umiar w posunięciach gospodarczych, to są wszystkie szanse po temu, że przystąpimy do dalszej rozbudowy naszej wytwórczości i wymiany.

—x—

Hazard będzie objęty przepisami.

M. S. Wewn. zwróciło się w tej sprawie do urzędu wojewódzkiego w Łodzi.

Łódź, 10 listopada. W dniu wczorajszym Ministerstwo Spr. Wewnętrznych zwróciło się pisemnie do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi z charakterystycznem pytaniem, a mianowicie: jakie gry hazardowe są uprawiane w województwie łódzkiem.

Ministerstwo prosi w tej sprawie o zebranie

ścisłych informacyj,

które w najbliższym czasie winny być nadesłane do Warszawy.

Co skłoniło władze centralne do zadania tego rodzaju pytania?

Otóż, jak nas informują, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przystąpiło ostatnio do opracowania przepisów w sprawie wszelkiego rodzaju gier hazardowych.

Gry takie, uprawiane są w najróżnorodniejszych postaciach a mianowicie: loterji, licytacji, rzucania kółkiem lub strzelania do celu, do mina itd.

Hazard uprawiany jest w lokalach zamkniętych, cukierniach, na jarmarkach i na targach.

Jak wiadomo, Łódź w pierwszym rzędzie należy do miast, w których hazardowanie się w miejscach publicznych

jest na porządku dziennym.

Gry te u nas są uprawiane potajemnie, zaś biorący w nich udział pociągani są do odpowiedzialności karnej. (x)

—x—

Dzisiejsze akademje i capstrzyk w Łodzi.

Łódź, 10 listopada. Tegoroczne uroczystości rocznicy Odrodzenia Rzeczypospolitej odbędą się w ramach skromniejszych, niż w roku ubiegłym.

Stosownie do programu ustanowionego przez komitet obchodu dzisiaj, jako w przededniu właściwego obchodu święta niepodległościowego, odbędą się

okolicznościowe akademje

o godzinie 10 rano w następujących budynkach szkół powszechnych: przy ul. Drewnowskiej przemawiać będzie major Orlot z 10 pap., przy ul. Zagajnikowej por. Zaborowski, przy ulicy Drewnowskiej mec. Biłyk przy ulicy Marysińskiej starosta Al. Rżewski, przy ul. Wspólnej p. Maciński i przy ul. Emilji sędzia Pniewski.

Na akademjach tych prócz odczytów odbędą się koncerty orkiestr wojskowych 28 i 31 p. Strz. Kan., strażackie i tow. gimnastyczno - sportowego „Sokół".

W godzinach wieczornych ulicach miasta odbędzie się czysty capstrzyk z udziałem orkiestr, wojska, policji i oddziałów Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego itp.

Capstrzyk ten będzie zakończeniem niedzielnych uroczystości wstępnych.

—x—

Lista odznaczeń ukaże się dopiero za dwa dni.

Warszawa, 10. 11. (od wł. kor.) — Lista odznaczeń ukaże się dopiero

we wtorek lub w środę

w „Monitorze Polskim". Lista nie będzie kompletna. Uzupełnią ją następne numery „Monitora".

Pogrzeb chińskiej artystki w Warszawie.

Orszakowi żałobnemu towarzyszyły tłumy ciekawych.

Warszawa, 10. 11. (od wł. kor.). Wczoraj odbył się pogrzeb tragicznie zmarłej chińskiej artystki cyrku warszawskiego Marty Sun-Hi-Lin, która, jak podało „Echo" udusiła się

czerwonym szalem.

Pochowano ją na smentarzu dla bezwyznaniowców na Bródnie. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyły tłumy ciekawych. Na przedzie niesiono

dwie chorągwie chińskie,

błękitną i kawową. Nad grobem jeden z Chińczyków żegnał zmarłą kwiecistą mową.

Syn robotnika

pod kołami tramwaju.

Łódź, 10 listopada. Wczoraj o godzinie 5 po południu przy ulicy Rzgowskiej wydarzył się wstrząsający grozą wypadek. Oto pod koła tramwaju nr. 4, zdążającego w kierunku przedmieścia Chojen wpadł przebiegający przez jezdnię chłopiec. Motorniczy w otatniej chwili

zatrzymał wagon,

mimo to wypadkowi nie zapobiegł.

Nieszczęśliwy chłopiec doniósł wstrząs mózgu, oprócz tego koła tramwaju obcięły mu lewą rękę.

Ofiarą wstrząsającego wypadku okazał się 6-letni Józef Mucha, syn robotnika, zamieszkały przy ulicy Rzgowskiej 9. Muchę w agonji przewieziono do szpitala dziecięcego Anny Marji.

—x—

Dwie gwiazdy w Warszawie.

„Echo" u małżonki Mozżuchina.

Warszawa, w listopadzie. Stolica Polski przeżywa nielada sensację.

Oto od kilku dni goszczą w murach Warszawy ni mniej, ni więcej tylko... Agnes Petersen-Mozżuchinowa i Michał Victor Varconyi.

Kinomanom nazwiska te mówią same za siebie.

Dunka, Agnes Petersen jest jedną z najpiękniejszych artystek filmowych, żoną słynnego Iwana Mozżuchina, odtwórczynią głównych ról w takich filmach, jak „Niewolnica z Szanghaju" i „Scheherezada", partnerką Mozżuchina w „Tajnym Kurjerze".

Michał Varconyi jest jednym z najpopularniejszych

amantów filmowych,

przyczem do najcelniejszych swych kreacyj zalicza „Ostatnie dni Pompei," „Zakazaną kobietę", „Najweselszego mężczyznę stolicy" i in.

Znakomici artyści przybyli do Warszawy, zaangażowani przez wytwórnię „Lux" do nowego filmu polskiego pod tyt. „Kult ciała" według scenarjusza opracowanego przez Anatola Sterna i znakomitego dramaturga węgierskiego, Lajosa Biro.

W Warszawie dokonane będą jedynie zdjęcia plenerowe pod kierownictwem reżyserskiem Michała Waszyńkiego, realizatora filmu „Pod banderą miłości", poczem cały zespół artystyczny i techniczny wyjeżdża do Wiednia dla dokonania zdjęć atelierowych.

Agnes Petersen, na zapytanie korespondenta „Echa":

— Czy jest pani zadowolona ze swe sztuki?

Odpowiedziała:

— O, najzupełniej... Więcej, niż zadowolona.

Żyję i oddycham nią.

Praca dla ekranu pochłania mię całkowicie. Wszytko to tak pociąga, zaciekawia.

Zmiana wrażeń, zmiana miast i krajów, zupełnie czarodziejska możność realizowania obrazów i zdarzeń w tych właśnie ramach, jakie są pożądane.

Michał Varconyi po „Kulcie ciała" jak nam oświadczył — będzie grał główną rolę męską w filmie „Warszawska cytadela", opracowanym według powieści Gabrjeli Zapolskiej — „Tamten".

„Warszawską cytadelę" filmować będzie jedna z największych wytwórni berlińskich.

Varconyi grał już Kazimierza w „Tamtym" w teatrze w Budapeszcie.

Warszawa przyjmuje swych miłych gości z zachwytem. — Gdziekolwiek się ukazują, w teatrze, w kinie, czy w kawiarni, wszystkie oczy zwracają się ku tym „gwiazdom" o wszechświatowej sławie i stają się one jedynym tematem rozmów i plotek.

Warszawa lubi tego rodzaju sensacje...

Ep.

70.000 marek za obraz Rembrandta.

„Trzy Krzyże" słynny sztych Rembrandta uzyskał rekordową cenę 70.000 marek niemieckich. (w)

:: Szkoła tańca ::
Zygmunta Henrykowskiego
Cegielniana 43, pryw. 57, tel. 1.68-43.
Zapisy do kompletów dla początkujących, zaawansowanych i pobierających lekcje pojedyńczo. Informacji udziela się przy ul. Cegielnianej 57, od 10-ej rano do 8 ej wiecz.

Patefony Płyty Igły
Na raty
Biuro Agenturowo-Komisowe „WESTFALJA" Sp. z o. o.
Łódź, 11 Listopada (Konstantynowska) 32.
Za gotówkę
Boty Kalosze Śniegowce

Dr. Lewkowicz
Choroby skórne, wenerycz. i płciowe
Przyjmuje od g. 9 — 1 i od 6 — 8
dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.
KONSTANTYNOWSKA 12, tel. 155-52

DR. MED. LINIECKI
ul. Karola nr. 4, Tel. 27-16.
Choroby wewnętrzne.
Specj. choroby serca i przemiany materji.
(Reumatyzm, artretyzm, otyłość i t. p.)
Przyjmuje od 4—6.

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Tel. 127-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła, i płuc.
Przyjmuje 12—2 i 5—7.
Konstantynowska Nr. 9.

DOKTOR WOŁKOWYSKI
Cegielniana 25, tel. 126-87
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapja. Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz. 8—2 i od 5—9

SKLEP i przylegające 2 pokoje z kuchnią
przy ul. Piotrkowskiej między Główną i Pustą do oddania.
Wiadomość: firma „Rena" Piotrkowska 174.

Dr. med. Niewiażski
ul. Andrzeja 5 Tel. 159-40.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 8-10½ po poł. i od 5-9 w.
W niedziele i święta od 9 do 1 w poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med. H. LUBICZ
Powrócił
ulica Cegielniana 43, tel. 141-32
Specjalista chorób skórnych weneryczych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz. 8—10 i od 5—8
Dla pań od 3—5 oddziel. poczekalnia.

Ogłoszenia drobne.

W ALEKSANDROWIE koło Łodzi, przy ul Kościelnej nr. 38 jest do wynajęcia od 1 stycznia 1930 r. sklep rogowy z dwoma dużemi wystawowemi oknami, połączony z mieszkaniem, składającem się z pokoju i kuchni. Sklep znajduje się w dobrym punkcie, przy przystanku tramwajowym, nadaje się na zakład fryzjerski, sklep galanteryjny itp. Bliższe informacje udziela gospodarz.

DOM murowany o 9-ciu mieszkaniach w Widzewie, ul. Kresowa 19 do sprzedania. Wiadomość u gospodarza

DO WYNAJĘCIA zaraz 3 pokoje z kuchnią i wygodami. Wiadomość od 4-ej do 6-ej. Kolonja urzędników skarbowych nr. 16.

PRZYJMĘ 2 inteligentne panienki na mieszkanie, ul. Wólczańska 148 m. 64 II p. poprzeczna oficyna.

OKAZJA! Tanie mieszkanie. Do oddania zaraz mieszkanie jednopokojowe, kuchnia, przedpokój, duża góra do własnego użytku, wodociąg, zlew, ul. Aleksandrowska przy przystanku Buhlego, czwarte piętro. Wiadomość ul. Kopernika 34. mleczarnia.

ŁADNY umeblowany pokój dla jednej osoby do wynajęcia. Wiadomość w administracji.

ANTONI Dudziński, ul. Piwna 10, zgubił wyciąg z ksiąg ludności, wyd. w gminie Babice.

PLAC sprzedam, front, ul. Brzezińska, 27 na 74 łokci. Cena niska, ul. Pomorska 122, m. 9.

POSIADAM lokal, nadający się na każdy interes, poszukuję wspólnika z kapitałem. Zgłoszenia ul. Główna 17 m. 2.

SPRZEDAM tanio kredens dębowy, umywalkę, szafę, stół i krzesła. ul. Krucza 4 m. 18.

MASZYNY do szycia „Bürgera". Warunki dogodne. Ceny przystępne. Piotrkowska 82, w podwórzu.

BRONISŁAW Jędrychowski, ul. Kunicera 16, zagubił kartę rejestracyjną, wydaną przez P. K. U. Łódź — miasto.

LEKCJE muzyki na skrzypcach, mandolinie i gitarze. Opłata zniżona. Zielona 23 m. 24 III p.

SŁYNNY chiromanta Lenorman przepowiada przeszłość, przyszłość i teraźniejszość, udziela porad w wszelkich sprawach. Codziennie od 10 r. do 9 w. Ceny b. niskie. Zawadzka 28, m. parter.

FRANCISZEK KAŻMIERCZAK, wieś Jeziorno, gm. Długie zgubił książkę wojskową, wydaną przez PKU Łódź-powiat i kartę mobilizacyjną oraz 2 dowody kolejowe.

KURS FILET ręcznego 10 zł. Praca zapewniona. Wyuczam haftów ręcznych, maszynow. Toledo, aplikację, wenecką robotę. Kaufmanowa, Piotrkowska 18 w podw., I pr. oficyna, I piętro.

LECZNICA
LEKARZY SPECJALISTÓW
INSTYTUT ROENTGENOWSKI,
LABORATORJUM ANALITYCZNE
GABINET DENTYSTYCZNY
Zgierska 17, tel. 16-33
Czynna od 10-ej rano do 7-ej wiecz. w niedzielę i święta do 2-ej po p.
Wszystkie specjalności i dentystyka
Kąpiele świetlne, lampa kwarcowa, elektryzacja,
ROENTGEN,
szczepienia, analizy (mocz, kał, krwi, plwocin, wydzielin i t. d.). Operacje, opatr. Wizyty na miasto.

Wędrówki matek i wdów
do grobów poległych żołnierzy.

Kongres Stanów Zjednoczonych przeprowadził ostatnio piękne i najwyższej pochwały godne postanowienie, na zasadzie którego rząd zobowiązał się na pokrycie kosztów podróży do Francji, Anglji i Belgji żon matek i opiekunek żołnierzy amerykańskich, którzy złożyli swe życie na tych ziemiach Europy.

Do korzystania z tej jednorazowej podróży wraz z kosztami utrzymania uprawnione są następujące osoby: matka, macocha lub matka przez adoptację, opiekunka, która opiekowała się

poległym żołnierzem

przynajmniej na jeden rok przed jego wstąpieniem do wojska,— wreszcie wdowa, jeżeli nie wyszła zamąż powtórnie.

Jest to naprawdę piękny gest rządu amerykańskiego, który w ten sposób spłaca poniekąd dług wdzięczności względem tych którzy śmiercią przypieczętowali jego nakaz.

Szlachetny ten czyn przyniesie społeczeństwu również i dużą korzyść: pobyt kilkudziesięciu tysięcy kobiet w trzech o bardzo wysokiej kulturze krajach europejskich będzie miało

wielkie znaczenie kształcące.

Powszechnie jest wiadome. Jak wiele zyskały Stany Zjednoczone przez udział w wojnie światowej, to znaczy przez pobyt w Europie. Zobaczyli oni inny świat, zetknęli się z inną kulturą, choć nie tak suto podszewkowaną dolarami, ale za to posiadającą prawdziwe walory duchowe, oparte na tradycji.

Że jednak dolary nie są siłą do pogardzenia i szczęśliwy jest naród, który je posiada, niechaj zaświadczy uchwała rządu amerykańskiego, który zdobyć się mógł na nią przedewszystkiem na zasadzie posiadanego bogactwa.

ŻONA ZNAKOMITEGO PISARZA
skarży swego ex-małżonka o alimenty.

Sąd okręgowy w Alt-Aussee będzie w najbliższym czasie rozpatrywał sprawę związaną z osobą jednego z najgłośniejszych pisarzy niemieckich, Jakóba Wassermana. Jako powódka występuje b. małżonka poety p. Julja Wasserman, która w swej skardze domaga się

podwyższenia alimentów,

wynoszących 2 tys. szylingów miesięcznie do sumy podwójnej.

O antecedencjach i treści skargi dowiadujemy się następujących szczegółów:

P. Julja Wasserman, obecna powódka żyła przez wiele lat z poetą w szczęśliwym związku małżeńskim. Była ona nietylko dobrą małżonką i wierną towarzyszką na ciernistej drodze życiowej, ale nawet

współpracownicą.

Napisała ona doskonałą monografję o twórczości Wassermana, dzieło cieszące się w Niemczech znaczną popularnością. Ale na niebie tego doskonałego pożycia małżeńskiego pojawiła się niebawem czarna chmura. Sławny pisarz poznał inną kobietę, z którą

począł Julję zdradzać.

P. Julja nie chcąc stawać na drodze swemu mężowi, zażądała rozwodu, który nastąpił w r. 1926. Kwestję finansową w ten sposób uregulowano, że p. Julja miała dostać jedną trzecią dochodów swego męża.

Obecnie utrzymuje p. Julja w swej skardze, że obecne dochody małżonka znacznie się powiększyły, wynoszą zatem rocznie nie 24 tys. szylingów lecz 48 tys. szylingów. Wobec tego żąda podwyższenia swej pensji miesięcznej

w dwójnasób.

Zapowiedź tego procesu wywołała ze względu na osobę znakomitego pisarza wielkie zainteresowanie.

—x—

Epilog sensacyjnego procesu.

Czy wolno zabijać nieuleczalnych chorych?
Autorzy Conan Doule i H. G. Wells w charakterze rzeczoznawców.

Paryż, w listopadzie. (Od wł. korespondenta).

Pisaliśmy swego czasu o rozpoczęciu sensacyjnego procesu w Paryżu przeciwko Ryszardowi Corbett, który zabił matkę swoją. chcąc ją uwolnić od męki

nieuleczalnej choroby.

Corbett jest właściwie Anglikiem, ponieważ ojciec jego pochodzi ze znanej rodziny angielskiej, którego członkowie zasłużyli się na polu dyplomacji. Odpowiadał jednak za winę swoją przed francuskim sądem przysięgłych, ponieważ jako syn nieprawy matki-Francuski uchodzi za obywatela francuskiego.

Sprawa Corbett'a żywiej poruszyła

umysły w Anglji,

niż w samej stolicy Francji.

Z Londynu donoszą, że dwaj słynni powieściopisarze angielscy, Conan Doyle oraz H. G. Wells, zdecydowali się przyjechać do Francji w charakterze świadków w rozprawie sądowej przeciwko Corbett'owi.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, Ryszard Corbett działał z pobudek uczuciowych, chcąc uwolnić matkę od cierpień. Nieszczęśliwa kobieta pragnąc skrócić swe męczarnie, zwróciła się do lekarzy z prośbą o zrobienie jej zastrzyku, mogącego przerwać jej życie. Wobec odmowy lekarzy, udała się z tem błaganiem do syna.

Przed dokonaniem swego czynu Corbett

od trzech lekarskich autorytetów

uzyskał świadectwa o nieuleczalnej chorobie matki — raku, który w tym wypadku nie dozwalał żywić żadnej nadziei nawet co do chwilowej poprawy stanu pacjentki. Życie jej obliczano na tygodnie tylko, a w najlepszym razie na miesiące.

Świadectwa te w czasie procesu leżały na stole sądowym.

Jeszcze ważniejszym dokumentem w sprawie okazał się list słynnego chirurga i profesora uniwersytetu, także załączony do aktów, w którym tenże donosi synowi zmarłej, że chętnie zrobiłby jej zastrzyk śmiertelny, uwalniający ją od męki choroby, lecz nie może wejść

w kolizję z prawem,

chociaż sumienie jego i serce rozgrzeszyłyby go zupełnie.

W procesie — oczywiście — przemawiał za oskarżonym, lecz znalazł się w trudnej sytuacji poparcia zasady, którą wyraził w własnym liście.

Z obu powieściopisarzy angielskich. G. H. Wells jest przyjacielem rodziny Corbett'ów i znał ojca oskarżonego. Wells należy do ludzi, którzy popierają zasadę skracania życia nieuleczalnych chorych i przed kilku latami wystąpił z podobnym projektem do rządu w stosunku do ludzi nieuleczalnych z powodu choroby umysłowej.

Conan Doyle zaś — jako słynny spirytysta — przedstawiał tę kwestję w ustosunkowaniu do życia pozagrobowego.

W każdym razie był to proces ze świadkami

o sławie światowej.

Oskarżony oznajmił przed sądem, że nauka użyła wszystkich środków, jakiemi rozporządza, by ulżyć jego matce, lecz nie odniosło to żadnych rezultatów.

Na zapytanie przewodniczącego czy żałuje swego czynu, odpowiedział słowami:

„Uwolniłem ją od cierpień".

Lekarz sądowy, któremu powierzono obdukcję zwłok, oznajmił, że strzał był śmiertelny, wywołując zgon natychmiastowy. Choroba zmarłej była już tak posunięta, że można było rokować jej życie najwyżej na okres od trzech miesięcy do roku.

Lekarz, prowadzący kurację złożył zeznanie o zupełnej nieuleczalności choroby i bezwzględnej niemożliwości dokonania operacji. Ostatni środek, jaki mógł być stosowany, był to rad, któryby wywołał straszne cierpienia. Zeznał dalej, że, na kilka dni przed faktem, sam mówił Corbett'owi o konieczności zwiększenia dawki lekarstwa.

Prokurator zaznaczył w oskarżeniu, że nie chce sądzić Corbett'a jako człowieka, a jedynie potępia jego czyn oraz że uniewinnienie miałoby skutki zgubne.

Pomimo to — po wzruszających mowach dwóch obrońców

oskarżonego uniewinniono.

—x—

Ryszard Corbett na ławie oskarżonych.

Proces 19-letniego zabójcy matki Anglika Ryszarda Corbett w Paryżu wywołał olbrzymie zainteresowanie. Corbett zastrzelił matkę na usilne prośby z powodu nieuleczalnej i pełnej cierpień chorbby. (H)

Marynarki bez prawych rękawów.

Jak Sowiety ubierają swych obywateli?

Powodowany brakiem materjałów odzieżowych rząd sowiecki postanowił „uszczęśliwić" swych obywateli, wprowadzając we wszystkich większych miastach Rosji kartkowy system sprzedaży

artykułów konfekcyjnych.

Jak wszystko, do czego się biorą bolszewicy, poczynanie to wydało w krótkim czasie

opłakane skutki.

Przyznaje to zresztą nawet prasa sowiecka, która w rozpaczliwym tonie nawołuje sowiecki przemysł konfekcyjny, aby bardziej się liczył z potrzebami ludności, która po wprowadzeniu państwowego monopolu odzieżowego, chcąc nie chcąc. musi się ubierać według „kazionnych" wzorów.

Nie idzie to łatwo, gdyż sowieccy ,mędrcy', kierujący przemysłem konfekcyjnym, nie liczą się zupełnie z istnieniem ludzi o różnym wzroście, tuszy ciała i t. p.

Wszystkie palta, marynarki. spodnie i t. p. wyrabiane są

podług jednej miary.

Jeszcze gorzej dzieje się z doborem kolorów.

Fabryki sowieckie kierują się pod tym względem jedynie stanem zapasów w państwowych fabrykach włókienniczych i nadają swej produkcji najbardziej fantastyczne barwy.

Zdarzają się wypadki, w których jeden rękaw marynarki uszyty bywa z materjału jednego koloru, drugi zaś — z materjału koloru odmiennego.

Zdarzył się nawet wypadek, w którym trust odzieżowy w Moskwie wysłał do Rostowa nad Donem kilkaset marynarek przez niedopatrzenie fabryki na ogół niezaopatrzonych

w prawe rękawy.

Wreszcie pisma sowieckie uskarżają się na nieliczenie się państwowego monopolu odzieżowego z kalendarzem.

Na wiosnę r. b. niepodobna było znaleźć materjałów letnich obecnie mieszkańcy Moskwy mają możność zaopatrzenia się po okazaniu kartki, w materjały letnie, lecz zimowych niestety brak.

„Krasnaja Gazeta" wypowiada słuszną obawę, iż ukażą się one na rynku nie wcześniej, niż w kwietniu lub w maju przyszłego roku.

—x—

Wiedeń skazany na zagładę
Obawa przed potomstwem.

Opublikowane ostatnio w Austrji wykazy statystyczne ujawniły bardzo znaczny ubytek ludności Wiednia, wynoszący aż 6411 ludzi, czyli tyle, ile wynosi ludność

sporego miasteczka.

Jeszcze smutniej przedstawia się sytuacja w roku bieżącym, gdyż już w pierwszem półroczu zarejestrowano ubytek 5631 osób, do końca grudnia, więc należy się liczyć ze stratą około 10 tysięcy ludzi przynajmniej. — Jeżeli tak dalej pójdzie, Wiedeń wkrótce będzie musiał być wykreślony z rzędu wielkich miast

Głównem źródłem tego **zatrważającego deficytu jest zmniejszenie się liczby urodzin,** która, w porównaniu z ostatnim rokiem przed wojną spadła o 50 proc., co jest zjawiskiem jedynem w swoim rodzaju na

całym świecie.

Obawa przed potomstwem spowodowana jest w Wiedniu trudnemi warunkami życia, brakiem pracy oraz katastrofalnym brakiem mieszkań.

Ojciec rywalem
własnego syna.
Oryginalny ślub w Anglji.

Wielce romantyczna historja rozegrała się niedawno w domu pewnego wdowca, mieszkającego w uniwersyteckiem mieście angielskiem, Oxfordzie.

Mianowicie, gdy syn owego wdowca zaprosił pewnego dnia jedną z koleżanek uniwersyteckich na herbatę, ojciec zachwycił się tak pięknością i wdziękiem młodej dziewczyny, że sprytna panienka zauważyła, że zarówno ojciec, jak i syn,

zakochali się w niej po uszy.

Chcąc wypróbować każdego z osobna, jako kandydata na męża, urządzała się tak, że raz się widywała z synem, a drugi raz z ojcem.

Ta podwójna gra skończyła się zwycięstwem ojca i panna przyjęła jego oświadczyny.

Kiedy syn o tym fakcie się dowiedział, był z początku trochę stropiony, ale uznał, że ojciec mu zdmuchnął pannę w „fair play" i że jemu nie wypada nic innego, jak się z tym faktem pogodzić.

Gdy więc w pewien czas potem ojciec stanął na ślubnym kobiercu z koleżanką syna, ten figurował w orszaku weselnym jako pierwszy drużba swojego własnego ojca.

COSMO HAMILTON. (30

Skandal.

Przełożyła St. H.

—x—

— Jak długo pani zostaje tutaj? — spytał.

— Wyjeżdżam jutro — odrzekła. Nie jest to zbyt przyjemne przeżywać piekielne męki zazdrości.

— Napiszę do pani — powiedział trochę niezaradnie.

— Dziękuję. — Zrozumiała co to miało znaczyć i pewna była jego bojowości.

Patrzał za nią, gdy odchodziła z godnością jakiejś średniowiecznej królewny, wywołując wprost niesamowite wrażenie, że wyszła z jakichś starych ram i do nich wróci, gdy palce żony zaczną wymazywać czerń nocy.

ROZDZIAŁ X.

Beatrix obudziła się na drugi dzień dopiero o godzinie jedenastej. Pani Lester Keene już od dwóch godzin krążyła po pokoju, jak starzejący się bąk, zatrzymując się to w jednem to w drugiem miejscu, aby po chwili znów zacząć swą niezdecydowaną wędrówkę.

Dwa czy trzy razy stanęła nad śpiącą dziewczyną i patrzała z przerażeniem na tę prawie dziecinną twarz, z półotwartemi usteczkami i długiemi rzęsami, leżącemi na policzkach, jak wachlarz. Potem brała do ręki jedno z czasopism, zbliżała się do okna, czytała kilka wierszy, nie rozumiejąc ich znaczenia, albo znów uważnie przeglądając ilustracje nie wiedząc co przedstawiały. Prawdę mówiąc lojalna i pełna najlepszych chęci kobiecina czuła się nieswojo. Jej i tak niezbyt silne nerwy doznały wstrząsu przez wypadki ubiegłej nocy. Pilnowała pokoju Beatrix tak długo, dopóki nie zobaczyła, że wkrótce po jej przymusowem wyjściu Franklin też opuścił sypialnię. Wtedy dopiero z niewypowiedzianą ulgą udała się na spoczynek. Ale przeżyty niepokój odbił się na jej zdrowiu. Dotychczas nerwy jej nie doznawały nigdy większego napięcia niż nerwy kury w dobrze prowadzonym kurniku, tem bardziej, że życie, przygody, namiętności widziała tylko poprzez oczy swych ulubionych pisarzy.

Spała tej nocy bardzo mało, polecając obudzić się o wpół do ósmej. Chciała wcześnie wejść do Beatrix i dać jej możność skorzystania ze swych rad. Biedna mała kobiecina jeszcze ciągle wierzyła, że rady jej mogą być bardzo potrzebne tej samowolnej upartej dziewczynie, aczkolwiek Beatrix nigdy nawet nie udawała, że ma zamiar zużytkować wskazówki swej towarzyszki.

Nareszcie Beatrix się obudziła, otwierając oczy jak kwiat, rozchylający płatki swe ku słońcu.

— O, dzieńdobry, wiecznie wierna Brownie. Hej, ho! Cudownie się wyspałam. Ani razu się nie przebudziłam i nic mi się nie śniło. Czuję się jakgdybym... miała znów piętnaście lat! Przeciągnęła się leniwie i założyła ręce pod głowę. — Niech pani powie Helenie, żeby mi zaraz przyniosła filiżankę herbaty, ale — natychmiast. Jeżeli nie zjawi się w przeciągu pięciu minut, nie będzie mi więcej potrzebna. Jest pani najdroższą istotą, że tak się o mnie niepokoisz... —

Ziewnęła lekko, gdy zakłopotana pani Keene pośpiesznie udała się do pokoju służącej i powtórzyła jej rozkaz Beatrix, z tajemniczym pośpiechem z jakim poselstwa załatwiają sprawy w chwilach światowych kryzysów, zaś teatry — podczas prób generalnych.

Kiedy wróciła cała drżąca z ciekawości, zobaczyła, że Beatrix siedzi na łóżku, obejmując rękami kolana, — ma ściągnięte brwi, zaciśnięte usta i gniew w oczach. Pani Keene nigdy przedtem nie widziała u Beatrix takiego wyrazu twarzy. Gdy słyszała ostatnie pożegnalne odezwanie się Franklina, zrozumiałaby przyczynę tego.

— Już bardzo późno, moja droga — odezwała się pani Keene — już po jedenastej i wszyscy od godziny są na próbie w ogrodzie.

— Cóż z tego? Ranek jest cudowny, więc dobrze im to zrobi. Ciekawa jestem czy aktor — bożyszcze tych pań ogolił się przynajmniej dzisiaj! Słyszałam , że aktorzy golą się podobno dopiero o czwartej po południu.

I roześmiała się, pragnąc przedewszystkiem ukryć w ten sposób swe prawdziwe uczucia.

Nie zamierzała, nawet przed panią Keene, okazać co odczuwała po przeżyciach tej nocy i jak mocno zabolała ją zniewaga Franklina. Nigdy, nigdy, przez całe życie nie zapomni i nie wybaczy mu tego.

— O nas, naprawdę można powiedzieć, że żyjemy na szczycie wulkanu, Brownie. Niema jednostajności w naszem obecnem życiu, prawda? — I nagle wyskoczyła z łóżka, żywa i pełna nowych pomysłów. — Proszę zejść na dół i zobaczyć co się tam dzieje. Pani będzie moim tajnym agentem i przyniesie mi ścisły raport o tem co Franklin porabiał od śniadania. Niech pani będzie dyskretna i uśmiechnięta. Uśmiechać się musi pani ciągle, pamiętając, że jest pani najbliższą przyjaciółką szczęśliwej młodej małżonki.

—O, moja droga! — zawołała pani Keene. — Nie mów tak! Proszę o to!

Na chwilę Beatrix zdradziła przed swą towarzyszką wysiłek, który czyniła by się opanować. — Jakże mam mówić inaczej? — spytała ostro. — Czy pani sądzi, że będę chodziła z miną skarconego psa? No, niech pani ucieka droga Brownie, i zrobi to, o co proszę. A ja tymczasem wstanę. Czuję to każdym nerwem, że coś się dzisiaj stać musi. Dzięki Bogu, czuję się doskonale przygotowana do walki ze wszystkimi, nawet z — Franklinem. Potrafimy jeszcze żyć pani i ja, prawda? —

D. c. n.

Koncerty za miastem.

Niezwykła propozycja chorego.

P. Feliks Kozłowski, niewidomy muzyk, grywający stale w restauracjach warszawskich otrzymał przed paru miesiącami

niezwykłą propozycję.

Zwrócił się do niego mianowicie pewien pan z zapytaniem czyby się nie zgodził grywać codzień od 8-ej wiecz. do 12-ej w nocy za bardzo wysokiem wynagrodzeniem.

— Codziennie będzie po pana przyjeżdżał samochód, który będzie odwozić pana na miejsce pracy, a potem zpowrotem do domu — oświadczył nieznajomy.

Muzyk bez namysłu przyjął

ofiarowaną mu pracę.

— Jeden warunek stawiam tylko panu — dodał dziwny gość.

— Nie powinien pan nigdy zapytywać, gdzie pan jest i kim ja jestem.

Kozłowski rozpoczął pracę. Codziennie przyjeżdżała po niego

limuzyna

i odwiozła go za miasto. W nieznanym mu domu przeprowadzono go przez kilka pokojów do dużej sali. Tutaj czekała na niego akompanjatorka i tajemniczy pracodawca.

—Proszę zaczynać — brzmiała codzienna komenda.

Palce akompanjatorki uderzały w klawisze. Kozłowski brał smyczek do rąk i dźwięki muzyki zaczynały płynąć. Grał bez przerwy cztery godziny, poczem odprowadzano go do samochodu.

Trwało to

trzy miesiące.

Wreszcie przed kilkunastu dniami tajemniczy pan odezwał się po raz pierwszy do muzyka:

— Kochany przyjacielu, dziś, kiedy już musimy się rozstać, zaspokoję twoją ciekawość. Jestem człowiekiem

nerwowo chorym

i jedynie muzyka daje mi spokój i równowagę. Nie pytaj kim jestem, wiedz tylko jedno, że dzięki tobie nerwy moje znacznie się uspokoiły. Jutro wyjeżdżam zagranicę. Za twoją sumienną pracę ofiarowuję ci oprócz honorarjum pamiątkowy pierścień. Chowaj go dobrze.

I znów tej nocy wielka limuzyna odwiozła Kozłowskiego do jego skromnego mieszkania na Czerniakowskiej — tym razem już po raz ostatni.

Na palcu miał pierścień brylantowy, przedstawiający znaczną wartość.

Kim był tajemniczy chory — Kozłowski dotychczas nie wie.

—x—

Dr. JÓZEF LUBICZ
ORTOPEDA.
Specjalista chorób kości, stawów i zniekształceń kręgosłupa i kończyn
Własna pracownia wszelkich aparatów ortopedycznych.
Gdańska 28, tel. 183-17.
Przyjmuje od 5 — 7.

Człowiek w masce

wśród wystraszonych dziewcząt.

Zuchwała kradzież w internacie.

Piotrków, 10 października. Onegdajszej nocy uczenice jednego z gimnazjów piotrkowskich, wychowanki internatu przy ulicy Krakowskiej 9 w Piotrkowie, zbudzone zostały brzękiem tłuczonych szyb.

Wystraszone dziewczęta ujrzały jakiegoś

osobnika w masce,

wchodzącego do ogólnej sypialni przez okno.

Krzyk wystraszonych uczenic zaalarmował kierowniczkę internatu, co zmusiło tajemniczego rabusia do ucieczki.

Złodziej jednak nie dał za wygraną i ubiegłej nocy ponowił występ.

Wygniótłszy mianowicie szybę szmatką umaczaną w smole, złodziej wdarł się do sypialni dziewczęcej i

splondrował nocne stoliki,

zabierając kilka pierścionków, bransoletek, zegarków oraz kilkadziesiąt złotych z torebek.

Dokonawszy rabunku złodziej

zbiegł bezkarnie.

Policja poszukuje go, lecz jak dotąd bezkarnie.

KRATECZKI.

Złośliwa zemsta przyjaciółki.

Fałszywy meldunek w komisarjacie policji.

Po długiem milczeniu, znowu „piać" będę dzisiaj pieśń o kobiecie. Milczałem na ten drażliwy temat dosyć długo, ale w końcu musiałem to milczenie przerwać bowiem kobieta popełniła rzecz bardzo brzydką i niską: bezpodstawnie zadenuncjowała przyjaciela. I kto to zrobił? Ona kobieta, ona słodkie stworzenie, miłe, przytulne, pieszczotliwe.

Ostatecznie mogę zrozumieć że ktoś się kocha. To jest objaw wprawdzie chorobliwy, ale o tyle zrozumiały, że każdy musi przejść przez grypę, koklusz i miłość. Wszystkie te choroby przemijają i człowiek chory zdaje sobie z tego sprawę: albo wyzdrowieję, albo umrę. Stara się wyzdrowieć, śmierć zaś jest niezależna od niego. Tymczasem, człowiek zakochany, sam przysłoniwszy oczy — żeni się!

Ale ostatecznie można wybaczyć mężczyźnie, że się ożenił. Dobrze — głupi jest i poniósł za to karę! Ale czy można wytłumaczyć mężczyznę, który posiada żonę, teściowę (!) a na dobitek — wiąże się z przyjaciółką.

Takiego człowieka nie mogę zrozumieć i został on też ukarany szeregiem przykrości, o których się poniżej dowiecie.

HELCIA I WACIO.

Wacław Olesiński i Helena Zawiślak mieszkali w jednym domu przy ulicy Szkolnej. Długo żyli ze sobą w przyjaźni, aż jak to zresztą musiało się stać zaszły między nimi nieporozumienia. Nadmienić należy, że Olesiński służył w wojsku jako szeregowiec, że miał żonę i teściową. Odważny ten żołnierzyk w czasie jednej z kłótni z Zawiślakową nieco ją poturbował. Helcia zaprzysięgła mu zemstę!

Żona Olesińskiego mieszkała w sąsiedztwie, u swej matki. Otóż Zawiślakowa spotkawszy teściową Wacia opowiedziała jej o pobiciu, a teściowa, jak to teściowa, czując niechęć dla Wacia, powiedziała Helci, że Olesiński kradnie wojskowe koszule i inną bieliznę, a także mięso i t. p. Dwie zacne, miłe niewiasty uradziły więc, że należy donieść władzom wojskowym o kradzieżach dokonywanych rzekomo przez Olesińskiego.

Zawiślakowa zaopatrzyła się w wojskową koszulę, którą mąż jej nabył na rynku od jakiegoś nieznanego mężczyzny i w dniu 24 sierpnia r. b. sympatyczna Helcia udała się do komisarjatu p. p., gdzie zameldowała post. Pawłowskiemu o rzekomych kradzieżach Wacia. Post. Pawłowski spisał protokół. Zawiślakowa podpisała go, teściowa zaś, Walentyna Madalińska przezornie uchyliła się od podpisu.

Wszczęto dochodzenie, które ujawniło całkowitą niewinność Olesińskiego, wobec czego pociągnięto do odpowiedzialności Helenę Zawiślak za fałszywe oskarżenie.

W dniu wczorajszym Helena Zawiślak chcąc niechcąc przyznała się w Sądzie Grodzkim do winy, to też po krótkiej rozprawie sędzia Thum ogłosił wyrok, mocą którego 23-letnia Helena Zawiślak skazana została z art. 307 k. k. na dwa miesiące więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku na przeciąg dwóch lat.

Jerzy Krzecki.

Świeże jajka.

Pani: — Te jajka są nie świeże...
Sklepowa: — Jak pani może coś podobnego mówić. Sama je przywiozłam miesiąc temu z letniska.

Hojny defraudant.

Obdarowana tancerka kabaretów warszawskich.

Z Poznania donoszą:

W Kościanie na poczcie praktykant pocztowy Teofil Jankowski dopuścił się w tych dniach defraudacji

na sumę 30 tys. zł.

i ulotnił się. Pewne poszlaki wskazywały na to, iż defraudant zbiegł do Warszawy.

W tym kierunku też zarządzono natychmiastowy pościg, dokąd udał się specjalny wysłannik poznańskich władz śledczych.

Tymczasem po krótkim pobycie w Warszawie Jankowski który występował pod przybranem nazwiskiem Edmund Wierbiński, wyjechał do Lwowa w towarzystwie warszawskiej śpiewaczki kabaretowej zwanej popularnie Krysią. We Lwowie zabawiał się Jankowski we solo z nią razem, przyczem w przypływie niezwykłej hojności „podarował" swej towarzyszce

6 tysięcy złotych gotówki,

drogie futro z piżmowców [...] to oraz inne „drobiazgi".

Defraudant rzucał pieniędzmi na wszystkie strony udając bogatego pana, sprawiwszy sobie nową garderobę, wydawał w lokalach tak duże sumy pieniędzy, że wzbudzało to powszechną uwagę.

Niedługo jednak zabawił Jankowski we Lwowie, obawiając się, aby go tam nie przyłapano i wyruszył ponownie do Warszawy. Tu wszakże nie udało mu się dłużej ukrywać i niebawem

został aresztowany

przez poszukujące go władze. Wówczas miał przy sobie tylko 1.240 zł. z ogólnej sumy 30 tysięcy zł. Była to reszta straconej już fortuny.

Niesumiennego urzędnika przewieziono do Poznania i przekazano miejscowym władzom. Radość jego była krótka, ale ciężka i długa będzie pokuta.

——xx——

Wisielec przy ul. Zakątnej.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 10 listopada. W dniu dzisiejszym około godziny 8 rano w mieszkaniu własnem przy ulicy Zakątnej 68 powiesił się na haku wbitym w futrynę drzwi

26-letni Józef Troskalski.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon samobójcy. Przyczyną samobójstwa brak pracy.

• • •

W podwórzu przy ulicy Sienkiewicza 17 został przygnieciony samochodem 30-letni

Ludwik Matuszczak,

Szofer, zamieszkały przy ulicy Mazurskiej 6. Matuszczyk doznał ogólnych obrażeń cielesnych. Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy przewiózł go do domu.

W bójkach ulicznych odniósł rany 40-letni Marcin Trzeciak zamieszkały przy ulicy Cegielnianej 136, 26-letni Kazimierz Krzyżanowski (Sienkiewicza 64), 33-letni Franciszek S[...]czyk (Żabia 3) oraz 29-letni Abram Tallerman, handlarz zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 24.

Wymienionym udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

—x—

„DAMA W SZKARŁACIE"

na ekranie: „Casina".

Wyświetlany obecnie w „Casinie" film pod tyt. „Dama w szkarłacie" silnie absorbuje uwagę widza i dostarcza mu sporej sumy emocjonujących wrażeń, posiadając ku temu wszelkie walory prawidłowej konstrukcji dramatycznej i dobrej techniki reżyserskiej. Przytem dający artystom szerokie pole do popisu, obraz ten opiera się na ciekawym i inteligentnie pomyślanym scenarjuszu o pełnej subtelnych tonów treści, tak, że całość tego filmu daje szereg

artystycznych wrażeń.

Lya de Putti (odtwórczyni roli tytułowej) i jej partner dali artystyczne kreacje.

Inteligencja tej artystki pozwala jej oddawać swe role z przykładną wiernością, cyzelując nieledwie każdy szczegół, charakteryzujący kreowaną przez nią postać.

Godnym jej partnerem jest Don al Varado, którego doskonała gra zasługuje również na wyróżnienie. Mimiczna ekspresja jego ruchliwej maski pozwala mu odtwarzać swe kreacje z największą dokładnością.

Ilustracja muzyczna, jak zawsze — świetna.

——xx——

Z. WALIŃSKI.

Przygoda Oli...

—x—

Pana Ola była oburzona. — Gniewało ją zachowanie narzeczonego. Nie! Tego nigdy Jankowi nie wybaczy! Zerwie z nim i koniec!

— Mój Boże — pomyślała— jacy oni śmieszni ci mężczyźni — i przed oczyma stanęła jej łagodna twarz narzeczonego w pokorne ułożona fałdy. Jak natrętne muchy brzęczały jej w uszach słowa Janka. Napróżno usiłowała myśleć o czemś innem Nie mogła!

Panna Ola kochała swego narzeczonego. Bezsprzecznie darzyła go głębokiem uczuciem. Mimo wszystko jednak nie mogła mu darować, nie mogła mu wybaczyć tych pokornych, szeptem wypowiedzianych, słów, któremi Janek usiłował ją nakłonić, by po południu przyszła do niego.

— Przeliczył się biedak — uśmiechnęła się złośliwie. Nie wiedziałam, że jest takim egoistą! Skromne zadanie... Przyjść do niego, aby potem kumoszki miały o czem plotkować. Niemogłabym się na ulicy pokazać.

Dziwna ją ogarnęła niechęć do człowieka, którego wszyscy mieli prawo nazywać jej narzeczonym. Rozczarował ją w zupełności! Sądziła dotychczas, że jest lepszym od wszystkich mężczyzn których znała, że kocha ją idealną miłością, a nie tem niskiem, przyziemnem uczuciem, którem instynktownie pogardzała.

Nagle uczuła na szyi, jakby lekie dotknięcie.

— Ktoś idzie za mną — pomyślała Czyżby nie Janek? Panna Ola odwróciła głowę. Ujrzała przystojnego mężczyznę, który się w nią uporczywie wpatrywał. Nie zdążyła jeszcze uświadomić sobie wrażenia, jakie wywarł na niej obcy, gdy nieznajomy zbliżył się i rzekł uchylając kapelusza:

— Pani pozwoli, że się przedstawię...

— Pan się myli — przerwała energicznie Ola. Nie zawieram znajomości na ulicy.

— Pani wybaczy — przemówił dźwięcznym metalicznym głosem nieznajomy. Zgadzam się z panią w zupełności. Nie należę do mężczyzn szukających szczęścia na ulicy! Pozwoli pani, że się usprawiedliwię. Uroda pani wprowadziła mnie w dziwny stan oszołomienia. Działałem pod przymusem nieodpartej konieczności...

— Która jednak mimo wszystko nie usprawiedliwia pana do niczem nieuzasadnionego natręctwa — zauważyła przekornie Ola.

— Najmocniej panią przepraszam — powtórzył parokrotnie nieznajomy. Przykro mi, że panią obraziłem. Chciałbym to naprawić, sam nie wiem w jaki sposób...

— Najlepiej w ten, że przestanie mi się pan w dalszym ciągu narzucać swoją obecnością— odpowiedziała Ola.

— Nie, przenigdy! — zakrzyknął nieznajomy. Nie odejdę dopóki nie uzyskam przebaczenia pani.

— Przebaczam panu zatem — rzekła Ola, którą zachowanie nieznajomego zaczynało zlekka bawić.

— Jaka pani jest dobra — odpowiedział tonem najgłębszego przekonania nieznajomy. Ale teraz skoro mi pani przebaczyła muszę się przedstawić. Szarski jestem. Jerzy Szarski — powtórzył, całując rękę Oli.

— Muszę panu jednak przyznać, że ma pan oryginalny sposób zawierania znajomości — uśmiechnęła się Ola.

— Nieprawdaż, łaskawa pani? — podchwycił żywo Szarski. Ośmielę się prosić panią o spędzenie wieczoru w mojem towarzystwie. Proponuję, byśmy poszli do teatru, a następnie na kolację.

— Nie, to doprawdy zabawne — broniła się z uśmiechem Ola. Przed chwilą zaledwie pan mnie poznał, a zachowuje się pan z taką poufałością, jakgdybyśmy się niewiem jak długo znali, panie Szarski.

— Panie Jurku — poprawił skwapliwie Szarski. Przykro mi gdy pani wymienia moje nazwisko. To brzmi tak sztywnie, tak oficjalnie...

— Nie pojmuję pana! Pan stale zapomina o tem, że poznał mnie pan przed chwilą..

— Nie szkodzi — przerwał Jerzy — nie szkodzi. Pani mi się szalenie podoba, panno... przepraszam, zapomniałem zapytać, jak pani na imię?

— Ola.

— A zatem panno Olu, czy zgadza się pani na moją propozycję?

— Bardzo mi przykro panie Szar... nie, panie Jurku — odparła Ola. Nie mam czasu. Poza tem musi pan wiedzieć, że mam narzeczonego.

— Czy przystojny — spytał z zaciekawieniem Szarski.

— Dyskretny pan nie jest — zaśmiała się Ola. Zresztą mówiąc szczerze, mój narzeczony nie bardzo grzeszy przystojnością!

— Mój Boże — westchnął Jerzy, Ci nieprzystojni mężczyźni mają jednakże szczęście: Zdobywają najpiękniejsze kobiety! Dla nas przystojnych zostawiają jeno ogryzki.

— Uważam, że jest pan nieco zarozumiały na punkcie swej urody — zauważyła z lekkim przekąsem Ola.

— Bynajmniej panno Olu! Przyznam otwarcie, że wolałbym być niebardzo przystojnym narzeczonym pani, aniżeli sobą.

— Czyżby?

— Och! Pani nawet nie przypuszcza, jak często przystojnemu mężczyźnie stoi jego uroda na zawadzie. Gdy mało przystojny zdobędzie serce kobiety, zdobywa ją na wieki. Przystojny natomiast, uważany stale za lekkoducha, nigdy nie jest pewny swego.

— Jaki pan biedny. Żal mi pana — drwiła Ola.

— Proszę, bardzo proszę, niech pani nie drwi. Niechaj pani lepiej okaże się litościwą i nie odmówi upośledzonemu przez los człowiekowi, przyjemności spędzenia z nią wieczoru!

— Pójść z panem do teatru? — spytała Ola. — Uważam, że już zapóźno.

— Doprawdy? Pani ma rację — skonstatował z żalem Szarski, wyciągając zegarek. — W takim razie pozwoli pani, że zaproponuję coś innego. Mieszkam niedaleko. Taksówką będziemy tam w piętnaście minut. Zapraszam panią do mego mieszkania. Mam ciekawą kolekcję sztychów nieznanego mistrza z epoki Duerera. Obejrzymy je razem! A co do kolacji, kolację również możemy zjeść u mnie w domu — wyrecytował jednym tchem Jerzy.

— Pan się zapomina, panie Szarski, — rzekła Ola, ściągając brwi.

— Bynajmniej, panno Olu, — zaprzeczył Jerzy.— Przyrzekła mi pani przecież spędzić razem ze mną wieczór. Proponowałem pójście do teatru, a ponieważ jest obecnie niemożliwe, więc wzamian proszę panią do mnie.

— A czy pan wie, że o mało co nie zerwałam dzisiaj z moim narzeczonym, gdy proponował mi coś podobnego.

— Słusznie pani postąpiła, zawołał Szarski. — Przecież narzeczony, panno Olu, będzie się cieszył towarzystwem pani przez całe życie! Mnie jednak pani nie poskąpi tego jedynego wieczoru!

— Nie dba pan zupełnie o moją opinję! Wy wszycy jesteście tacy! Idzie wam tylko o waszą przyjemność—odezwała się cierpko Ola.

— Niech mnie pani nie posądza o egoizm — prosił Jerzy.

— Zresztą, panno Olu, już mrok zapadł. Nikt nas nie zauważy. Ręczę pani za to!

— Nie, panie Jurku, to niemożliwe, — rzekła Ola.

— Pani mnie obraża, — skarżył się Jerzy. — Pani nie ma do mnie zaufania! Niech mi pani tej krzywdy nie wyrządza. [...] sztą los zadecydował. Akurat nie zbliża się wolna taksówka.

Z temi słowy zatrzymał [...]rzy taksówkę i delikatnym, stanowczym ruchem usadowił lekko opierającą się Olę w [...]cie.

Limuzyna mknęła szybko.

— Oleńko, — szepnął Jerzy obejmując Olę oraz usiłując ucałować.

— Ostrożnie. Szofer zauważy — broniła się Ola.

— Niema obawy — uspokajał ją Szarski. — Przy tak[iej] szybkości kierowca nie ma [cza]su oglądać się!

— A lusterko? — rzuciła szeptem Ola.

W tej chwili auto zatrzymało się. Jerzy rzucił szoferowi banknot i szybko wprowadził Olę do swego mieszkania.

Z wyszukaną delikatnością pomógł jej zdjąć palto. Zapalił światło. Usadowił ją w wygodnym fotelu.

— Mój Boże — przemknęło przez myśl Oli, — jakby się zachował Janek w podobnej sytuacji?

W międzyczasie napełnił Szarski dwa kryształowe kielichy złocistem starem winem i rzekł drżącym głosem:

— Za naszą przyjaźń, Oleńko...

Gdy po dwóch godzinach Ola opuszczała mieszkanie Szarskiego, nie wiedziała sama, co silniej odczuwa: pogardę do siebie samej, czy też żal do narzeczonego, który nie potrafił jej zdobyć.

—x—

SPORT

Najmłodszy reprezentant zasłużonej rodziny SPORTOWEJ

dziś obchodzi swój jubileusz.

Dziś na zawodach Turyści—ŁKS obchodzić będzie jubileusz 200 meczu w barwach Czerwonych Zygmunt Kowalski, najmłodszy sportsmen rodziny Kowalskich. Przy tej okazji poświęcamy kilka słów rodzinie Kowalskich, jako najwięcej znanej i zasłużonej w rozwoju Łódzkiego Klubu Sportowego. ŁKS powstał w roku 1908. Założyło go grono studentów. Klub rozwijał się konspiracyjnie i tworzył kadry dzisiejszych sław sportowych. Powstawały drużyny juniorów, uczniowskie, w których udział brali Heljodor Konopka, jako kapitan drużyny oraz Stanisław Kowalski — dziś inżynier. Działo się to w roku 1904. W tym czasie pęd do piłkarstwa pociągnął za sobą i Antoniego Kowalskiego a za nim Aleksandra, najlepszego środkowego ataku ówczesnej pierwszej drużyny Ł. K. S. Widzimy więc, że w czasach przedwojennych w szeregach Czerwonych grało aż 3-ch braci Kowalskich, którzy też stają się pionierami ŁKS.

Ciężkie warunki w jakich Ł. K. S. pracował, zmusiły ludzi od danych klubowi do oparcia się o ludzi dobrej woli. Rodzina Kowalskich stała się niejako matką ŁKS. Wypadki wojenne a w związku z tem utrata boiska wpłynęły tak dalece na Ł. K. S., że rozwój jego został

zatamowany.

Walka o utrzymanie Ł. K. S. jako jedynej wówczas polskiej placówki sportowej zmusiła rodzinę Kowalskich do wzięcia na swe barki tego ogromu pracy — to też przy warsztacie widzimy jeszcze 2 członków tejże rodziny Stefana i Zygmunta Kowalskich, a obok nich ojca Romualda i małżonkę jego. W mieszkaniu państwa Kowalskich zainstalował się klub, sekretarjat, magazyn sprzętu oraz połowa prawie pierwszorzędnej drużyny. Tam szyto i reperowano utensylja, organizowano mecze i walczono o ŁKS. Dzielnie pomagali im inni a przeważnie wieloletni prezes klubu p. Taubwurcel. Przez dom Kowalskich przewinęło się kilkudziesięciu sportowców, dzisiejszych fanatyków ŁKS. Stamtąd wyszli Cyll Lange i inni. Późniejsze dzieje ŁKS-u są wszystkim znane.

Dziś ŁKS jet potężnym klubem sportowym i jedną z poważniejszych polskich placówek sportowych—dlatego też stwierdzić muszę, że rodzina Kowalskich mocno zasłużyła się sportowi polskiemu i słusznie postawiona jest w jednym szeregu z rodziną lwowską Kucharów.

Jubileusz 200 meczu

najmłodszego reprezentanta

rodziny Kowalskich, jednego z 5 czynnych bojowników o polski ŁKS jest wielkiem świętem dla Czerwonych i jego sympatyków Uroczystość wręczenia pamiątkowego sygnetu odbędzie się dziś przed południem. Redakcja „Echa" życzy p. Zygmuntowi Kowalskiemu dalszych sukcesów.

W. K.

—xx—

Łodzianin sędzią meczu

Wisła — Warta,

Dziś odbędą się w Krakowie najciekawsze i najważniejsze zawody piłkarskie pomiędzy

Wisłą i Wartą.

Mecz ten, jeśli Garbarnia utraci 2 punkty, a Warta zwycięży przyniesie Warcie tytuł

mistrza Polski.

Polskie Kolegjum Sędziów po gruntownem zastanowieniu się zdecydowało powierzyć prowadzenie tych zawodów p. Wardęszkiewiczowi, który ostatnio wybił się na czoło polskich arbitrów piłki nożnej. Sądzimy, że p. Wardęszkiewicz wywiąże się z bardzo trudnego zadania tak jak na zawodach Garbarnia — Legja w Warszawie.

—xx—

Warta przegrała!...

Turyści wygrali sprawę Zurkowskiego.

Mecz Turyści — Warta w Łodzi zakończony zwycięstwem Turystów w stosunku 2:1 wywołał protest Warty, która dała dowody nieprawnego udziału w barwach Fioletowych Żurkowskiego, gracza Ostrovii.

P. Z. P. N. przeprowadził dochodzenie, z którego wynika, że Żurkowski faktycznie zgłoszenie ma nie w porządku, jednak formalnie Turyści

mają rację,

albowiem P. Z. P. N. listem skierowanym do nich, stwierdził, że Żurkowski może grać.

W związku z tem na ostatniem posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny P. Z. P. N. protest Warty został

odrzucony

i mecz zweryfikowano na korzyść Turystów.

—x—

Sport w kilku słowach.

(—) W mistrzostwie m. Pabjanic prowadzi dotychczas pabjanicki Sokół przed K. S. Burzą.

(—) Dziś odbędzie się decydująca rozgrywka o prowadzenie w mistrzostwie m. Pabjanic. Spotkają się na boisku Burzy K. S. Burza — Sokół.

(—) Zarząd K. S. Burza przeprowadza „remont" między graczami swej drużyny. Ostatnio za niesportowe zachowanie się ukarani zostali trzej gracze, którzy również na meczu Burza — Sokół nie zostaną dopuszczeni do rozgrywki.

(—) W rekordzie bramek strzelców ligowych prowadzi nadal Nastula (Czarni) 27 bramek przed Przybyszem (Warta) 22 bramki, Kozokiem (Cracovia) i Jokszem (Garbarnia) po 18 bramek, Ałaszewskim (Polonia) 17 bramek, Reymanem I (Wisła) 15 bramek, Sawką (Czarni) i Kniolą (Warta) po 15 bramek oraz Pazurkiem (Garbarnia) 13 bramek.

(—) Zarząd PZLA. zdecydował się wysłać Petkiewicza na trzytygodniowe tournee po Ameryce. Pierwszy start nastąpiłby 15. 12. przyczem wszystkiego byłoby 6 zawodów. Chodzi tylko jeszcze o warunki i w tym celu wysłano wczoraj depeszę do managera p. H. Quista. Charakterystycznem jest że koszt depeszy wyniósł 148 złotych.

—x—

U stóp kobiety...

Figlarna, roztańczona Mary Prevost odtwarza główną rolę w komedji „Blondynka na dobę".

„KRYSTYNA"

na ekranie: „Luny".

Sposób, w jaki Janet Gaynor, zdobyła sławę i popularność był wyjątkowy i sensacyjny. Okoliczności zewnętrzne jej karjery aktorskiej sprawiły, że publiczność i dyrektorzy wytwórni jednocześnie spostrzegli, że Janet Gaynor jest par excellence „wampirem filmowym".

Karjera Janet Gaynor należy do tych, które słowo „zawrotna" tylko słabo określa, a złożyło się na to

cały szereg czynników.

Rzadko kiedy piękna kobieta jest dobrą artystką i... dobra aktorka — piękną kobietą. Janet Gaynor jest tym rzadkim okazem w świecie X Muzy, który łączy z sobą jedno i drugie w sposób nadzwyczajny.

Janet Gaynor, odtwarzając rolę tytułową „Krystyny" dała koncert gry artystycznej. Piękną jest, gdy nienawidzi, piękną — gdy się śmieje, piękną — gdy płata figle.

Reżyser tego filmu sprawnie scementował bogatą i zmienną fabułę, która dzięki swej rozlewności życiowej odznaczała się dobrem tempem i

niespodziankami sytuacyjnemi.

Reżyser wykazał dużo wysiłku przy rekonstrukcji bogatego scenarjusza, choć wysiłki te reżyserskie stały na poziomie normalnej poprawności współczesnych filmów.

„Luna" zdobyła sobie prześlicznym obrazem piękną kartę repertuaru.

—xx—

„KOBIETA I PAJAC"

na ekranie: „Grand-Kina".

Nader interesujący obraz, zrealizowany przez reżysera francuskiego J. de Baroncellego, według dzieła Piotra Louys'a „Kobieta i pajac", (La femme et le pantin) wyświetla obecnie „Grand-Kino".

Film posiada pełną żywiołowego tętna akcję, pobudza zainteresowanie i podnieca

emocje widza.

Akcja odbywa się w tempie tak szybkiem, że widz z potęgującą ciekawością śledzi jej przebieg.

Wobec szalonego tempa akcji, skupiającego całą uwagę na rozwoju wypadków, gra artystów—blednie. Niemniej wszak że pozostaje dosyć czasu, aby móc stwierdzić, że wszyscy wykonawcy stoją na wysokości zadania.

Specjalnie wyróżnić można dotychczas mało znaną Conchite Montenegro, która rozporządza ponętnemi warunkami zewnętrznemi. Ruchliwa, pełna wyrazu twarz posiada wiele uroku, mimika jej jest tak subtelna, iż witamy w jej osobie poważną rywalkę

dzisiejszych gwiazd ekranu.

Ilustracja muzyczna bez zarzutu.

Program liczyć może na dłuższe powodzenie.

—x—

Wyciąć.

Radjo-kącik

Warszawa, poniedziałek 1411,7 m.

11,58. Sygnał czasu.
12,05. Muzyka gramof.
13.10. Kom meteor.
15.00. Kom. gospodarczy.
15.45. Przegląd komunikacyjny.
16,15. Program dla dzieci.
16.45. Muzyka gramof.
17,15. Lekcja jęz. franc.
17.45. Koncert popołudniowy.
18.45. Rozmaitości.
19.10. Skrzynka pocztowa rolnicza.
19.25. Muzyka gramof.
19.58. Sygnał czasu.
20.00. Program na dzień nast.
20.15. Pogadanka muzyczna.
20,30. Koncert wiecz. Kom. Teatrów Miejskich.
22.00. Feljeton.
22,15. Komunikaty.
22,25. „Ostatnia fala" — J. Piotrowski.
22,35. Kom. P.A.T.
23.00. Muzyka taneczna.

Katowice, poniedziałek 408,7 m.

11,58. Sygnał czasu.
12.05. Koncert gramof.
16.00. Komunikaty.
16,20. Koncert gramof.
17,15. Radjoamator śląski
17,45. Koncert organowy.
18.45. Rozmaitości.
19.05. Odczyt dr. S. Gronowskiego.
19,30. Lekcja poprawnego mówienia i pisania po polsku.
19,58. Sygnał czasu.
20.00. Kom. Strażactwa śl.
20.05. Odczyt R. Sumowskiego.
20,30. Progarm na dzień nast. jęz. franc.
23.00. Odczyt w języku angielskim R. Rossa.

Koenigswusterhausen, poniedziałek 1635 m.

15.45. Godzina kobiety.
16,30. Koncert z Berlina.
17,30. Odczyt dr. C. Becka.
18.00. Odczyt prof. E. Lampego.
20.00. Hans Helling — opera.
21.00. Koncert popularny.
22.30. Radjolekcja tańca.
Następnie muzyka taneczna.
W przerwie fultografja.

—xx—

Oficer sztyletem ZABIŁ

dwóch niesubordynowanych żołnierzy.

Jak donosi „Times", w Allahabadzie zdarzył się wypadek, który dowodzi, jak wielką jest jeszcze różnica kastowa pomiędzy Indusami.

Kastowość w Indjach jest dogmatem, którego nikt nie próbuje obalić. Podoficer — Indus, pochodzący z Kahar miał ukarać dwóch sipajów, którzy przewinili coś

z punktu widzenia wojskowości

Obaj oskarżeni stanęli przed przełożonym, który wyrzucał im ich niesubordynację. Wtedy obaj sipaje poczęli szyderczo odpowiadać podoficerowi twierdząc, że nie ma prawa robić im żadnych wyrzutów, gdyż pochodzi z kasty o wiele niższej niż oni.

Chcąc być bezstronnym, pod oficer złożył raport do oficera Indusa na niesfornych żołnierzy.

Wtedy ów oficer, pochodzący z kasty jeszcze wyższej, niż oskarżeni, kazał podoficerowi,

by ich wychłostał.

Podczas chłosty obaj podkomendni rzucili się na bijącego ich, co go tak zirytowało, że wyjął szybko wielki sztylet i zaźgał obu kilku pchnięciami.

—xx—

BLUSZCZ.

Nr. 44 „Bluszczu" rozpoczyna, poświęcony rocznicy umarłych, głęboki filozoficznie, piękny poezją stylu artykuł M. H. Szpyrkówny „Jak okiem sięgnąć po Polsce", o „Modzie i zwyczajach żałoby" pisze J. S. Dalej znajdujemy żywotny artykuł społeczny „Jak zaradzić niedoli dzieci wiejskich" M. Dobrowolskiej. „Zawalidroga" powieść H. Naglerowej, ciekawy fragment z nagrodzonej pierwszą nagrodą na konkursie „Roju" powieści J. Kiewnarskiej „Celadon i Astrea" „Zaduszki na Rossie" wiersz H. Mortkowiczówny, „Środa literacka w celi Konrada w Wilnie" E. Maciejewskiej. Ze świata sportu kobiecego, sprawozdanie z teatrów, dział „Kobieta w świecie i w domu", wspomnienie o ś. p. H. Cichowiczowej oraz liczne ilustracje, dopełniają treści numeru, łącznie z przepisami gospodarskiemi, działem mód, tablicą kroju oraz działem dyskusyjnym czytelniczek „Nasza Mównica".

—x—

Godziny urzędowania

w powiatowym urzędzie ziemskim.

Powiatowy Urząd Ziemski zawiadamia, że ukazało się następujące zarządzenie Ministerstwa Reform Rolnych:

„Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 25 października 1929 roku zarządzam aż do odwołania następujące godziny urzędowania: w okresie od dn. 1 listopada do dnia 31 marca od godziny 8,30 do 15,30, w sobotę od godziny 8,30 do godziny 14, w okresie zaś od 1 kwietnia do dnia 31 października od godz. 8 do 15, w sobotę od godz. 8 do 13.30.

Podsekretarz Stanu:
(—) Radwan.
Komisarz Ziemski:
(—) Dr. B. Zawadzki

—x—

W miłosnym uścisku...

Bohater „Ludzi Podziemi", Clive Brook i słynna „Złota Pantera" Jacqueline Logan w filmie „Gdy północ wybije!"

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Po katastrofie.

Szofer rozbitej taksówki do pasażera: — Co takiego pan odchodzi bez zapłaty?

Głowa z chleba i mydła.

Fortele więźniów w Sing-Sing.

Alfred Keynes, autor rozpowszechnionej w Ameryce książki p. t. „Przestępcy, których znałem..." obchodził w tych dniach jubileusz 50-letniej służby w charakterze dozorcy więziennego

w słynnem więzieniu Sing-Sing.

Keynes przyjął tego dnia dziennikarzy, wygłosił wielką mowę, w której dał wyraz... swej niezłomnej wierze w dobre instynkty człowieka i po tych dość patetycznych wynurzeniach podzielił się wspomnieniami ze swego niezwykłego życia.

Przypominając sobie niektóre szczególnie zuchwałe i pomysłowe sposoby ucieczki, — praktykowane wśród więźniów Sing-Sing, opowiada Keynes o słynnym

bandycie Dawidzie Marrey,

który pracując w dziale bieliźnianym więzienia, wlazł do skrzyni, został w niej zamknięty i... wysłany bagażem do Nowego Orleanu, jako... transport kaftanów bezpieczeństwa.

Inny więzień zdołał wykopać na podwórzu więziennym tunel, przesiedzieć w nim dziesięć dni i, zmuszony głodem, musiał

wrócić do celi.

Zagadką pozostało natomiast, gdzie podział wykopaną ziemię.

Najciekawszy jednak jest fortel Johna Mac Listera, znanego włamywacza i... bardzo zdolnego rzeźbiarza. Lister w ciągu paru lat zbierał okruszyny mydła, chleba i ulepił własną głowę, przystroiwszy ją zamiast włosów, morską trawą z materaca. Głowę tę umieścił na łóżku, a dozorcy przekonani, że Lister najspokojniej śpi, obojętnie mijali jego celę. Tym czasem „artysta" był już od paru godzin

na wolności.

Dzieło Listera figuruje na honorowem miejscu w muzeum kryminologicznem.

—x—

Podsłuchane.

OFIARA.

— Od dwóch lat nie widziałem pańskiej żony.

— Moja Kamila jest ofiarą wiedzy.

— To ciekawe, jakiej wiedzy?

— Daktyloskopji.

MAŁA RÓŻNICA.

— Kocham pańską córkę do utraty przytomności. Niech pan zmiękczy swe serce i da mi swe ojcowskie pozwolenie.

— W takich wypadkach nie rozstrzyga me serce, tylko — mózg.

— Czy mógłbym więc liczyć na rozmiękczenie mózgu?

KOBIETA PRZY KIEROWNICY.

— Niech szofer każe rozszerzyć bramę wjazdową do garażu.

— Ależ panie dyrektorze, to niepotrzebne, zupełnie łatwo przez nią przejeżdżam.

— Tak, ale dzisiaj moja żona otrzymała certyfikat i zasiądzie przy kierownicy.

W SZKOLE.

— Pawełku, już po raz drugi zapomniałeś przynieść ze sobą książki. Jakbyś nazwał żołnierza, który idzie na wojnę bez broni?

— Generałem, proszę pana.

ROZCZAROWANIE.

Wytrychowski i Kasiarski, to dwaj pechowcy w swoim zawodzie. Nie ostoi im się żaden pancerz.

Ale czasy są ciężkie i nawet bogacze nie mają pieniędzy w domu.

— Widzisz — powiada Wytrychowski do swego kolegi po kilku bezowocnych włamaniach — dawniej zawsze wymyślałeś na bogaczy, a teraz sam widzisz, jacy to pożyteczni byli ludzie. Dzisiaj już trzy razy włamaliśmy się, a wszędzie znaleźliśmy pustki.

Ogłoszenia
patrz str. 2-ga

Wspomnienie.

Czy jeszcze powróci?

Wizyta w mieście umarłych.

KATAKUMBY KOŚCIOŁA Św. STEFANA W WIEDNIU.

Labirynt 30000 szkieletów.

Świat umarłych, znajdujący się w podziemiach tumu św. Stefana w Wiedniu nie przypomina niczem słynnych katakumb Kapucynów w Rzymie lub Palerno. W biegu zeszłego stulecia wyprzątnięto je tak dokładnie, że nie mogą zbudzić grozy w od wiedzających, rekrutujących się

przeważnie z cudzoziemców

— zwłaszcza Amerykanów i Anglików.

Wejście do katakumb znajduje się za okratowaniem przy prawych bocznych drzwiach. Trzydzieści stopni prowadzi do tego miasta umarłych, obszaru którego dotąd zbadać nie zdołano dokładnie, choć oblicza się je w przybliżeniu

na trzydzieści tysięcy osób.

Trudno o tej ilości pomyśleć przy dzisiejszym stanie katakumb. Od czasu do czasu tylko, idąc podziemnemi korytarzami, widzi się

otwory w murach,

a w ich głębi czarne góry pleśni, zgniłych desek, rozpadające się w próchno łachmany i czaszki, niemal bronzowego koloru.

Oprowadzający zwiedzających przewodnik obojętnie oświetla swą pochodnią te otwory. Skąpe światło pochodni nie sięga aż do głębi sklepień. Na podściółce ze zczerniałych opiłek drzewnych dojrzeć można słaby blask: są to paciorki różańca, który niegdyś oplatał dwie splecione

drobne ręce kobiece.

Widzi się jeszcze tę rękę w zbutwiałych fałdach pośmiertnej koszuli, ze skórą, zwisającą dokoła palców, jak nici łyczka. Dokoła tego obrazu leżą rozpadłe trumny z nagiemi kośćmi.

Labirynt korytarzy podziemnych przechodzi w niskie, zaokrąglone sklepienia. Noga stąpa tutaj po ubitej pleśni i próchnie. W sklepieniach tych do połowy ich wysokości

leżą stosy kości,

pokryte zaledwie cienką warstwą ziemi.

W największem sklepieniu widać ślad dymu z pochodni na ścianach. Stały tutaj niegdyś ołtarze, przy których odprawiano msze żałobne za dusze świeżo chowanych osób. Aż do czasów cesarza Józefa II (1765 — 1790) celebrowano tutaj msze przy napływie licznych wiernych. Dziś miejsce to świeci pustkami i służy za skład prastarych nagrobków, pomników, a nawet rupieci.

Ciemny otwór w murze, w górze którego słabo błyska światło, jest jedną z dwu stoczni, po których

opuszczano trumny

do podziemi. Ustawiano trumny na pochyłej rynnie u góry otworu i w ten sposób, ześlizgując się z góry, odbywały ostatnią podróż do krainy podziemi. Najruchliwszym czasem był tutaj

okres panowania dżumy.

Zwłoki spuszczano setkami do jam, głębokości trzech pięter, zasypywano je wapnem i zamurowywano czemprędzej ziejące grozą mogiły. Nie otworzono ich aż po dzisiejszy dzień, widzi się jeszcze na czarnych ścianach skamieniałe wapno, za którem kryją się straszliwe tajemnice.

Labiryntowy korytarz podziemi raz jeszcze rozszerza się w salę o niskim suficie. Sala ta niegdyś była znacznie wyższa. W niej pod warstwą ziemi grubości zaledwie ćwierci metra znajdują się podobno

wyłącznie kości dziecięce.

Sala ta nosi nazwę „ogrodu dziecięcego"; jest to miano, które powstać mogło tylko w umysłach średniowiecznych dla określenia wspólnej mogiły.

W kilku otwartych niszach spostrzec można nienaruszone trumny. Za wielkiemi ołowianemi skrzyniami stoją dwie maleńkie trumienki. Leżą w nich dzieci portugalskiego posła, który zdala od ojczyzny zmarły w Wiedniu na dżumę.

Poza tem inne groby są bezimienne. Wielki grobowiec książąt Babenbergów z przed 900 lat został zamurowany. Nieliczni Habsburgowie, którzy tutaj spoczywali, już za czasów Marji Teresy zostali przeniesieni do podziemia Kapucynów. Katakumby wiedeńskie są

państwem bezimiennem.

Kardynał Rauscher kazał je uporządkować. Leżące tu kości, nie zawsze należycie poszanowane przez widzów, zostały ułożone w pokłady:

warstwa piszczeli — warstwa czaszek

— tak leżą umarli w swych niszach, a oprowadzający gości po katakumbach przewodnik obojętnie oświetla ich blaskiem swojej pochodni.

W podziemiach panuje wieczny mrok. Niekiedy jednak słychać tutaj dziwne, śpiewne dźwięki i tony... Jest to odgłos organów katedry, który tutaj dochodzi, lekkim szmerem przerywając panującą tu ciszę, jak echem ze świata żyjących.

Czar młodości.

David Rollins i Sue Caroll w filmie p. t. „Między niebem, a ziemią".

W dzień lordem, w nocy --- apaszem.

Zbrodnia w podrzędnej spelunce.

Dzienniki londyńskie rozpisują się obecnie o niezwykłych dziejach i tragicznej śmierci młodego arystokraty, 27-letniego lorda Jamesa Durthona, potomka jednej z najstarszych

rodzin angielskich.

Oto onegdaj zawezwano policję do podrzędnej spelunki, leżącej na peryferjach Londynu gdzie ofiarą bójki padł młody apasz, zwany „Czarnym Jackiem". Jakież było zdumienie policji, gdy stwierdzono, że ów rzekomy apasz, codzienny bywalec rozmaitych podejrzanych nor przedmiejskich, był naprawdę owym lordem Johnem Durthonem.

W związku z tem okazało się, że Durthon

prowadził życie podwójne.

W przebraniu apasza wymykał się ze swego wytwornego pałacyku i podążał w zbrodnicze mroki uliczek londyńskich. Czynił to z żądzy przygód, pragnąc wprowadzić jakieś urozmaicenie w monotonne życie eleganckiego złotego młodzieńca. Nie spodziewał się widocznie, że będzie musiał

przypłacić śmiercią

swoje ekstrawaganckie pomysły.

Tanie, a świetne.

Nowy środek przeciw anemji.

Zgubna anemja, która do niedawna uchodziła—jak świadczy o tem jej nazwa — za jedną z najpoważniejszych chorób znalazła w ostatnich czasach, podobnie jak cukrzyca, groźnego przeciwnika w insulinie, oraz w preparatach, sporządzonych

z wątroby zwierzęcej.

A zatem żywy organizm dostarcza w tym wypadku środków przeciwko własnym schorzeniom. Cudowne odkrycie, że ekstrakt wątroby usuwa brak czerwonych ciałek krwi, zostało obecnie zakasowane przez nowe niezwykłe odkrycie.

Oto dr. Cyrus i dr. Rafael Isaacs, profesorowie uniwersytetu z Michigan donoszą, że sproszkowany ekstrakt

żołądka świńskiego

wywołuje znacznie lepsze skutki, niż ekstrakt wątroby. Obaj uczeni oparli się na badaniach uczonego angielskiego W. B. Castle'a, który udowodnił, że źródłem anemji jest ten fakt, iż czerwone ciałka krwi nie dochodzą

do pełnego rozwoju.

A dalej, że w żołądku ludzi normalnych znajduje się substancja, która przyczynia się do tego dojrzenia. Stąd bliską już była myśl, aby ową substancję uzyskać z żołądków zwierzęcych i sztucznie doprowadzić do organizmu ludzkiego. Idea ta okazała się trafną. Należy dodać, iż zaletą nowego preparatu jest jego wielka taniość.

Platynowy pierścionek

powodem nieszczęść.

Kłótnie i kradzieże w rodzinie.

Ciekawą niezwykle wiadomość na temat, że skarby nie przynoszą upragnionego szczęścia, podają pisma holenderskie.

Przed kilku laty pewna kobieta w Rotterdamie znalazła na ulicy bardzo kosztowny

pierścionek platynowy

z perłą i ośmiu djamentami. Uczciwa znalazczyni odniosła pierścionek do komisarjatu policji, nikt jednak nie zgłosił się po zgubę. Gdy więc minął termin prawem oznaczony, pierścionek stał się własnością znalazczyni.

Z chwilą wszakże, gdy znalazczyni przyniosła uzyskany skarb do domu, prawdziwe nieszczęście zamieszkało pod jej dachem. Każdy bowiem z członków licznej rodziny uważał, że skarb ten powinien po śmier[ci] jego właścicielki przypaść je[mu] w udziale, skutkiem czego c[ią]głe zatargi rodzinne, a naw[et] częste bójki były stale

na porządku dziennym.

Nie koniec jednak na te[m] kosztowny bowiem pierścion[ek] jest wciąż kradziony, wobec c[ze]go właścicielka jego melduje [o] kradzieży policji, która za ka[ż]dym razem odnajduje skarb [w] jednym z lombardów Rotterd[a]mu, przyczem okazuje się, że [za]wsze sprawcą kradzieży je[st] ktoś z rodziny właścicielki pie[r]ścionka, potrzebujący pienięd[zy] wobec czego szczęśliwa, a r[a]czej nieszczęśliwa kobieta co[fa] swą skargę dla honoru rodzi[ny] i wykupuje pierścionek.

Raz kradnie pierścionek có[r]ka jego właścicielki, innym ra[]zem jej szwagier, to znów bra[t] wnuk lub siostrzeniec, tak, [że] wszystkie już lombardy Rotter[]damu znają ten skarb i umów[ili] się co do wysokości pożyczki, [ja]ką mają na niego udzielić. [I] w ten sposób znalazczyni nie[]szczęśliwego pierścionka musia[]ła już za niego zapłacić, raze[m] z procentami — Bóg raczy wie[]dzieć.

W tych dniach znów polic[ja] rotterdamska zaalarmowan[a] była

przez właścicielkę skarbu.

W niezwykle bowiem tajem[]niczy sposób pierścionek wyd[o]byto z zamkniętej na dziesię[ć] zamków szkatułki, w której by[ł] przechowany. Ale i tym raze[m] policja znalazła pierścionek [w] lombardzie i wyśledziła złodzie[]ja w osobie zięcia właściciel[ki]. I znów kobiecina wierna hono[]rowi rodziny, wykupiła pierści[o]nek i cofnęła skargę.

Więc i tutaj możnaby zasto[]sować w zmienionej formie zda[]nie: nie miała kobiecina kłopo[]tu — znalazła na swe utrapieni[e] drogocenny pierścionek...

—x—

Co nas po pracy rozweseli

Wieczorne rozrywki Łodzi

Teatr Miejski — po poł. „Rywale", wiecz. „Artyści".
Teatr Kameralny — po poł. „Karol Anna", wiecz. „Dr. Julja Szabo".
Teatr Popularny — „Halka" (opera)
Teatr Geyerowski — w poł. „Zaklęte trzewiczki", po poł. „Dziady", wieczorem „Gitara i jazzband".
Filharmonja — w poł. Festival Tańca ny Wysockiej, po poł. Koncert Symfoniczny.
Cyrk: — Wielki program. Początek o godz. 8.30.
Miejska Galerja Sztuki: «
Apollo: — Przedwiośnie. Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Bajka: — Pasażerowie na gapę.
Casino: — Dama w szkarłacie.
Czary. — Szczerozłoty wąwóz. Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Corso: — Bohater puszczy. Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30
Capitol: — Z dnia na dzień.
Grand-Kino: — Kobieta i pajac.
Luna. — Krystyna.
Mimoza: — Rapsodja węgierska.
Oświatowy: — Golgota uczciwej kobiety.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Odeon: — Na zgubnej drodze. Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
Palace: — Zapomniane twarze.
Raj: — Piekło domu poprawy.
Resursa: — Córka rabina.
Spółdzielnia: — Grzech Ingi.
Wodewil: — Na zgubnej drodze. Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00
Zachęta: — Ponad śnieg.
Początek seansów o godzinie 4-ej

—x—

WINSZUJEMY:

Jutro: Marcinowi B. W
Wschód słońca 6.46.
Zachód — 15.56.
Długość dnia 11.38.
Ubyło dnia 7.45.
Tydzień 46.

—x—

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański